

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMAT TYGODNIA

- 12 Martyna Bunda, Juliusz Ćwieluch
Co kto ma z jednego procentu

POLITYKA

- 16 Anna Dąbrowska
Pierwsze dni parapremiera

- 20 Grzegorz Rzeczkowski
Stowarzyszenie Dziennikarzy PiS

ESEJ

- 23 Mariusz Janicki **Umysł tabloidowy**

POLEMIKA

- 26 Marcin Celiński **Wirtualny świat Krasowskiego**

KRAJ

- 28 Rozmowa z **Maciejem Pisukiem**, scenarzystą filmu „Jesteś Bogiem”, o pokoleniu hip-hopu

- 31 Piotr Pytlakowski **Śledztwa przedwcześnie umorzone**

RYNEK

- 34 Joanna Solska
Służba zdrowia – sezonowy przegląd patologii

- 37 Adam Grzeszak **Co się dzisiaj pije**

ŚWIAT

- 40 Dionisios Sturis **GRECJA** Policja popiera faszystów

- 43 Tomasz Zalewski **USA** Obama przegrywa show

- 46 Jędrzej Winiecki **LITWA** Polacy chcą do rządu

- 49 Katarzyna Kwiatkowska **ROSJA** Bastrykin, specjalny śledczy Putina

HISTORIA

- 52 Piotr Tarczyński **Jak 50 lat temu nie doszło do III wojny światowej**

- 56 Ludwik Stomma
Od wiktorii wiedeńskiej zaczął się upadek Polski

- 58 Edwin Bendyk **Eric Hobsbawm**

NAUKA

- 60 Jan Marcin Węśławski, Tomasz Linkowski **Bałtyk na bezrybiu**

- 64 Rozmowa z dr. **Andrzejem Molendą** o tym, jak niedojrzała religijność może zniszczyć życie erotyczne

PORADNIK BUDOWLANY

- 68 Urszula Szyperska, Cezary Kowanda
Energooszczędny dom na kredyt

KULTURA

- 84 Bartek Chaciński **Moda na protest songi**

- 87 **KAWIARNIA LITERACKA** Grażyna Plebanek

- 88 **KSIĄŻKI JESIENI** Justyna Sobolewska
Kapitałna komedia Masłowskiej

- 90 Marcin Zwierzchowski

Dorośla powieść Rowling

- 92 Mirosław Pęczak **Kultura nadmiaru**

- 94 Rozmowa z reżyserem **Krystianem Lupą** o spektaklu „Miasto snu”, odejściu ze Starego Teatru i niszczeniu nowego teatru przez władze

- 97 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 98 Ilona Wiśniewska **Jak sztuka ulicy rozkwitła w Norwegii**

- 102 Rafał Pikuła **Polskie wsie i miasteczka bawią się za unijne pieniądze**

- 105 Jarek Szubrycht **Sasha Grey frapuje i bulwersuje**

- 108 Maciej Okraszewski **Chiny chcą zostać potęgą futbolową**

NA WŁASNE OCZY

- 116 Juliusz Ćwieluch, fotografie Rafał Milach **Jak hartuje się srebro**

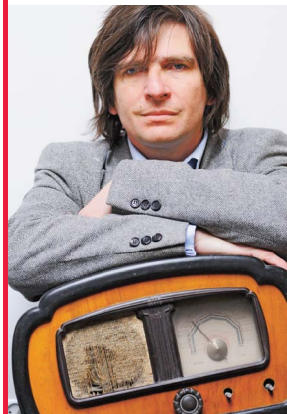
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko • 6 Ludzie i wydarzenia • 80 Afisz • 111 Passent
• 112 Stomma • 113 Tym • 114 Fusy • 115 Do i od redakcji
• 122 Polityka i obyczaje

W NUMERZE



12 Podwójna natura jednego procentu



20 Odlot Skowrona



28 Pisuk o pokoleniu Paktofoniki



56 Jak to z odsieczą było



88, 90 KSIĄŻKI JESIENI
Masłowska
i Rowling



116 NA WŁASNE OCZY Skarby KGHM



z życia sfer

felieton

Debata, jakiej potrzebujemy

Brak zgody co do tego, jak powinna wyglądać poważna i rzeczowa debata, co powinno z niej wynikać, a nawet, czy w ogóle powinno coś wynikać. Nie brak opinii, że debatowanie jest wartością samą w sobie.

Ci wszyscy, którzy domagali się, by w Polsce rozpoczęła się poważna, rzeczowa debata nad najważniejszymi sprawami kraju, mogą się czuć usatysfakcjonowani. Niestety, nie do końca. Co prawda w krótkim czasie sam PiS zorganizował dwie debaty, o gospodarce i służbie zdrowia, a zapowiada dalsze. „Będzie o pracy, o wielu sprawach – obiecał prezes Jarosław Kaczyński. – Mamy nadzieję, że za jakiś czas będzie kolejna debata ekonomiczna”.

Zważywszy, że SLD też już zorganizował debatę ekonomiczną, będącą odpowiedzią na debatę PiS, i zapewne nie będzie zwlekał z kontrdebata, która będzie odpowiedzią na kolejną debatę Prawa i Sprawiedliwości, a także biorąc pod uwagę, że inne ugrupowania

polityczne niechybnie pospieszają z organizacją własnych debat w odpowiedzi na debaty ugrupowań konkurencyjnych, można oczekiwać, że zapotrzebowanie na debaty zostanie zaspokojone z pewnym nawet nadmiarem. Obiecującą wygląda zwłaszcza podjęcie proponowanej przez prezesa PiS debaty o wielu sprawach. Wymieńmy choćby część najważniejszych, które same nasuwają się na myśl: przemysł i rolnictwo, transport i budownictwo, górnictwo i energetyka, obronność i polityka zagraniczna, gospodarka morską i rzeczna, edukacja i szkolnictwo, problemy młodzieży, problemy ludzi starszych, problemy kobiet, problemy relacji męsko-damskich. W żadnej z tych dziedzin, zwłaszcza zaś w ostatniej, nie jest tak, jak być powinno, należy tu wiele zmienić, a wszystko przedtem starannie i rzeczowo przedyskutować. Jeśli każda z partii dorzuci do tej listy choć kilka istotnych pozycji i zorganizuje na każdy z tych tematów choć kilka debat i kontr-

debat, na niedostatek debatowania nie będzie można narzekać.

Niestety, brak zgody co do tego, jak powinna wyglądać poważna i rzeczowa debata, co powinno z niej wynikać, a nawet, czy w ogóle powinno coś wynikać. Nie brak opinii, że debatowanie jest wartością samą w sobie, ważna jest sama konfrontacja poglądów, a ze względu na ich rozliczne rozbieżności do żadnej konkluzji, tak czy owak, dojść nie może. Z drugiej strony widać zwolenników stanowiska, że debata ma sens tylko wtedy, kiedy uczestniczą w niej osoby o poglądach zbliżonych, w związku z czym na przykład nie ma sensu zapraszanie przedstawicieli rządu na debaty organizowane przez opozycję. W tej sytuacji niezbędna wydaje się poważna i rzeczowa debata na temat reguł i sensu debatowania. Niestety, ze względów wymienionych powyżej, nie wydaje się możliwe, by doprowadziła ona do jakichkolwiek wniosków.

JP



Warszawa BOSS Store, C.H. Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
BOSS Store, C.H. Złote Tarasy, ul. Złota 59
Lublin BOSS Store, C.H. Lublin Plaza, ul. Lipowa 13
Łódź BOSS Store, C.H. Manufaktura, ul. Karskiego 5
Kraków BOSS Menswear Store, C.H. Galeria Krakowska, ul. Pawia 5
Bydgoszcz BOSS Menswear Store, C.H. Focus Mall, ul. Jagiellońska 39-47

[Kup książkę](#)

BOSS
HUGO BOSS



Święta długie, ale chude

Joanna Solska

komentarz

Przepis mówiący o tym, że jeśli święto wypada w sobotę, to pracownik nie otrzymuje dodatkowego dnia wolnego, jest niezgodny z ustawą zasadniczą – uznał Trybunał Konstytucyjny. Czyli po wyroku TK znów będziemy więcej świętować, bo liczba tzw. mostów się zwiększy. Np. przy korzystnym układzie dni świątecznych w grudniu z uwzględnieniem **Święta Trzech Króli** łatwo będzie można wydłużyć sobie zimowy odpoczynek nawet do trzech tygodni.

Zawdzięczamy to Solidarności, która zaskarżyła sporny artykuł 130 par. 2 Kodeksu pracy, obowiązujący dopiero od 2010 r., to jest od ustanowienia 6 stycznia świętem państwowym. Przepis miał godzić racje pracodawców oraz tych, którzy chcieli przywrócenia Trzech Króli jako święta, i pod stosownym obywatelskim projektem ustawy zgromadzili 700 tys. podpisów. Organizacje pracodawców były przeciwne nowemu świętu, zwracając



© PAP/PAWEŁ KULA

uwagę, że każdy dzień wolny od pracy zmniejsza produkt krajowy brutto o 0,3 punktu procentowego, czyli że firmy poniosą duże straty, bo nie wyprodukują i nie sprzedadzą towarów i usług za kilka miliardów złotych. Kompromis wydawał się zatem sensowny. Tylko ze względu na Święto Trzech Króli do 2020 r. przybywało aż dziewięć dni wolnych, ale zniesienie oddawania wolnego dnia za święta przypadające w sobotę niejako „zwracało” aż osiem dni roboczych, czyli straty w gospodarce byłyby o wiele mniejsze. Teraz te kalkulacje biorą w łeb. Solidarność świętuje zwycięstwo nad „kapitalistami”. Skoro jest ciężko, zarabiamy coraz mniej, wzrost gospodarczy słabnie, a może być jeszcze gorzej, to przynajmniej odpoczywajmy dłużej – zdają się rozumować związkowcy.

To może być jednak pyrrusowe zwycięstwo. Wiele przedsiębiorstw koszty dezorganizacji spowodowanej pomostowymi świętami przerzuci na płace, zyska także dodatkowy motyw, aby wiązać się z pracownikami raczej na zlecenia niż etaty. Przy takich umowach za dodatkowe dni wolne od pracy można przecież nie płacić. Ten dar Trzech Króli może się okazać kosztowny.



© EUGENIUSZ HELBERT/FORUM

NIKE dla Marka Bieńczyka

Dobrze, kiedy nagroda literacka jest zaskoczeniem. Dobrze, kiedy budzi emocje. Tak było w tym roku z nagrodą Nike dla „Książki twarzy” **Marka Bieńczyka**. Szesnastą edycję tej nagrody wygrał po raz pierwszy zbiór esejów literackich.

W ten sposób doceniono także sam gatunek, szlachetny, ale traktowany często po macoszemu. Spodziewano się raczej nagrody dla Magdaleny Tulii za świetne „Włoskie szpilki” albo dla Andrzeja Franaszka za solidną biografię Miłosa (otrzymał za nią nagrodę czytelników „Gazety Wyborczej”). Obie te książki zresztą już zebrały laury: „Miłosz” – Nagrodę Kościelskich, a Tulii – Nagrodę Gdynia i Gryfia. A tymczasem, jak żartowano, „wygrał Facebook”, czyli zbiór tekstów o tym, co Bieńczyk lubi – o piłce nożnej, o Winnetou, o winach, zapachach, o Słowackim, o nienapisanej powieści Rolanda Barthesa.

To również książka pokazująca „wszystkożercę” kulturalnego, który czerpie inspirację zewsząd. Te różności tworzą autoportret eseisty, łączą przeszłość i teraźniejszość, pokazują też przenikanie się życia i pisania: „Pisz, ale i trochę żyj” – tak zaczyna się ta książka. Jeden z piękniejszych tekstów, czyli „Ulica Szkolna”, nie powstałby, gdyby Bieńczyk nie był rzeczywiście na tej samej ulicy, na której samochód śmiertelnie potrafił Rolanda Barthesa. Wybitny teoretyk i krytyk w ostatnich latach miał marzenie, aby napisać powieść wbrew wszystkiemu: „prostą i bezpośrednią”. Książka Bieńczyka opowiada o marzeniach związanych z literaturą, o marzeniach czytającego (tak jak w tekście o Winnetou) i o marzeniach piszących. Horyzont literatury jest tutaj horyzontem najważniejszym. Dlatego ten werdykt jest wyrazem wiary w siłę literatury.

Oczywiście, Marek Bieńczyk mógłby otrzymać Nike za swoją powieść „Tworci” (nagrodzoną w 1999 r. Paszportem POLITYKI) albo za „Melancholię”, ale otrzymał za książkę, która proponuje czytelnikowi nieuproszczony sposób mówienia o literaturze i o życiu (esej o człowieku i wodzie został napisany na zamówienie POLITYKI do jej wakacyjnego „Półprzewodnika”). I nie chodzi o powagę, bo fraza Bieńczyka, jak wiedzą jego czytelnicy, ma w sobie lekkość i swobodę. I jest na wielu poziomach rozmową – z tekstami literackimi, z sobą samym i z czytelnikiem, któremu takich rozmów we współczesnej kulturze brakuje. (J.S.)

Jan Koza



© JAN KOZA

Walczyło wielu, wygrał sondaż

Gdyby przeprowadzić licytację, kto był politycznym bohaterem ostatnich dni, to kandydatów zebrałoby się sporo. Na początek ojciec dyrektora, którego okrzyknięto prawdziwym liderem prawicy, nie zważając, jak sprytnie Jarosław Kaczyński wykorzystał Solidarność Piotra Dudy oraz Radio Maryja, aby urządzić dużą demonstrację, z której polityczne profity zbiera już on sam. Na zwycięzcę można byłoby więc typować Kaczyńskiego, który znowu zmienia wizerunek i nawet w debacie smoleńskiej schował Antoniego Macierewicza, aby tego wizerunku za bardzo nie uszkodzić we wstępnym etapie transplantacji.

Do grona kandydatów na bohaterów tygodnia można też zaliczyć Leszka Millera, który podobnie jak Kaczyński zorganizował debatę gospodarczą, tyle że z udziałem ministra finansów, co takie spotkanie czyni bardziej poważnym. Zapewne kandydatem mógłby być parapremier prof. Piotr Gliński, gdyby nie to, że prawie nikt nie potraktował go poważnie. Inny kandydat na zwycięzcę tygodnia to wicepremier i prezes PSL (nie wiadomo, która funkcja w tych dniach ważniejsza) Waldemar Pawlak, próbujący przekonać ministra finansów do zmiany systemu płacenia podatku VAT. Walczył, walczył i ponoć wywalczył, co zapewne gwarantuje mu wygrana przesurę na listopadowym kongresie własnej partii. No bo jak nie wybrać kogoś, kto pokonał samego Jacka Rostowskiego?

Tę listę można by było powiększać, ale w ostatecznym rachunku prawdziwym zwycięzcą rankingu zupełnie nieoczekiwanie stał się nie człowiek, ale sondaż TNS Polska (dawniej OBOP), z którego wynika, że po raz pierwszy od lat na PiS chce głosować aż 39 proc. zdecydowanych respondentów, a na PO tylko 33.



Sondaż jest rzeczywiście sensacyjny, zwłaszcza że akurat ten ośrodek badawczy ma dobrą markę. Tak przywykliśmy do prowadzenia PO, że nagły skok PiS na pierwszą pozycję, i to z tak wielką przewagą, ma znaczenie, nawet jeśli jest to wynik jednorazowy. Nie ma co tego zamazywać tłumaczeniem, że do wyborów jeszcze trzy lata i wszystko może się zmienić. Może i zapewne jeszcze się zmieni, ale dlaczego zmieniło się akurat teraz i to tak bardzo?

Komentatorzy natychmiast podsunęli tłumaczenia dość oczywiste. A więc po pierwsze, ofensywa PiS, nawet nie zgrabna, ale konsekwentna, na dodatek okraszona słowem „alternatywa”. Długo mówiono, że nie ma alternatywy, więc kiedy wreszcie PiS przypisało sobie „alternatywność”, natychmiast to dostrzeżono. Nawet jeśli to tłumaczenie obraża inteligencję sporej grupy odbiorców, bo PiS ze swoimi receptami nie jest realną alternatywą, to jednak taka opcja ma pewien urok świeżości. Wizerunek PiS – a wszyscy są zgodni, że decydują nie programy, lecz wizerunki – nieco się w ostatnich tygodniach odświeżył, a wizerunek PO zmarniał. Premier ma kłopoty, także osobiste, rząd nie jest w stanie go zastąpić, bo jest tak zbudowany, aby nie mieć wizerunku. Partia jest słaba, bez inicjatywy, nie widać w niej

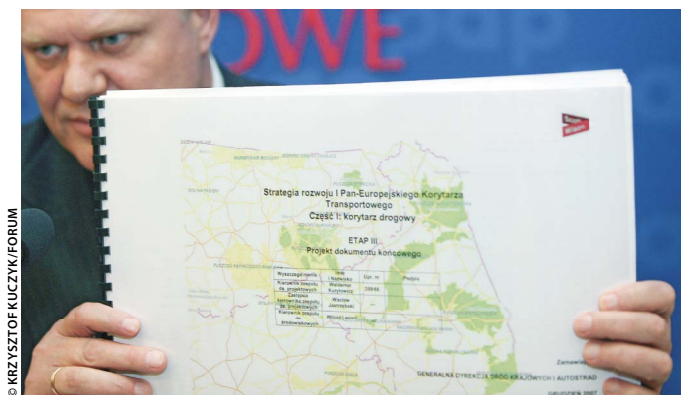
żadnej waleczności. Politycy dawniej pierwszego planu wycofali się, brakuje zdolnych polemistów, w ich miejsce rośnie zastęp kuluarowych graczy. Nie ma już kto wyjść na trybunę sejmową w ważnej debacie i gdy trzeba walczyć, zawsze stawać musi sam Tusk.

To wywołało widoczną od pewnego czasu erozję notowań PO (w sondażu aż 31 proc. respondentów nie wie jeszcze, na kogo by zagłosowało), wycofywanie poparcia lub przynajmniej powstrzymanie się od wyraźnych deklaracji przez grupy niegdyś tej partii bliskie i jednocześnie

utrzymywanie się stabilnych wysokich notowań PiS, który pracownicy dba o swój obóz.

Co takiego się więc nagle stało? Ciekawy trop podsunął mi eurodeputowany Paweł Kowal (ciągle szef partii Polska Jest Najważniejsza). Otóż jego zdaniem decydujące znaczenie dla wielu wyborców może mieć pomyłka przy pochówku ciała. Grupa tych, którzy wierzą w zamach, jest i będzie trwała; tych, którzy uważają, że Tusk spiskował z Putinem też, i to nie ma wpływu na żadne sondaże. Niemniej pomyłki przy identyfikacji, zamiana trumien wywołują niepokój, uderzają bowiem w naszą potrzebę pewności, że gdy idziemy na cmentarz, jesteśmy przy swoich zmarłych. Potrzeba bycia z nimi jest w naszej świadomości i tradycji głęboko zakodowana, jest wręcz potrzebą pierwotną. I dla opinii publicznej nie ma znaczenia, kto ten kod naruszył. Czy pomyliła się rodzina, prokuratura polska czy rosyjska, pochówkami zajmowało się państwo i tu akurat, zdaniem zapewne wielu, państwo się nie sprawdziło, nawet w oczach tych, którzy zżymają się, kiedy słyszą o państwie niesprawnym czy wręcz parapaństwie. W potoku licznych objaśnień sondażowej niespodzianki ta myśl wydała mi się interesująca na tle rutynowych rozważań. I to niezależnie do tego, jaki będzie następny sondaż.

2 nowe samoloty transportowe C-295M odebrała w piątek polska armia. Casa to woły robocze polskiej armii. Latają do Afganistanu, przewożą rannych, służą do szkolenia spadochroniarzy. Wynajmowane przez Straż Graniczną używane są do deportacji cudzoziemców. Jeśli chodzi o parametry, to szafu nie ma. Maksymalny pułap: ok. 9 tys. m; maksymalna prędkość: 480 km/h; maksymalny zasięg przy ładunku 4000 kg: 4970 km. Ale piloci je sobie chwalą. Dysponenci chyba również, skoro to najbardziej „zapracowany” samolot w polskiej armii. Latający na nim piloci wylatują średnio 300–400 godzin rocznie. Ich koledzy na F-16 mają około 160 godzin rocznego nalotu. Łącznie z dwoma nowymi polska armia ma już 13 tego typu samolotów. Kolejne trzy mamy dostać za rok. Za pięć kupionych transportowców wraz z pakietem logistycznym wojsko zapłaciło 870 mln zł. W komplecie dostaliśmy również nowe malowanie. W tym białe-czerwone szachownice również na górnych częściach skrzydeł. (JUL)



© KRZYSZTOF KUCZYK/FORUM

Czarny wtorek w Suwałkach

Dwa potężne marsze uliczne sparaliżują w pierwszy wtorek listopada tego roku główną drogę przejazdową przez Suwałki w proteście przeciwko rządowym planom inwestycyjnym, dotyczącym budowy dróg w Polsce w latach 2014–20. W myśl planów budowa słynnej Via Baltica – z centrum kraju do granicy z Litwą – została wpisana na listę rezerwową, co oznacza, że raczej nie powstanie do 2020 r. Jednak mieszkańcom Suwałk nie chodzi nawet o całą drogę, tylko o jej część, a mianowicie – obwodnicę Suwałk, na którą czekają już od 30 lat. Budowa tej obwodnicy miała się znaleźć już w założeniach na lata 2011–15, a teraz nie znalazła się nawet w planie na lata 2014–20. Mieszkańcom Suwałk w końcu puściły nerwy. Społeczny Komitet Wspierania Budowy Obwodnicy Suwałk zamierza wziąć sprawy w swoje ręce, a ponie-

waż negocjacje, prośby, a nawet groźby nic dotąd nie dały – zapowiada blokadę miasta. Pierwszą we wtorek 6 listopada, a jeśli protest nic nie da, zorganizuje kolejne blokady. Aż do skutku.

Rzeczywiście Podlasie nie ma szczęścia do inwestycji drogowych. Kilka lat temu przeżywaliśmy wojnę o Rospudę, czyli zaplanowanie obwodnicy Augustowa tak, by omijała unikalne torfowiska. W spór o przebieg obwodnicy włączyła się Unia. Trzeba było wielu lat kłótni i awantur (w tym przywiązania się ekologów do drzew nad Rospudą), by inwestor zmienił plany i wytyczył trasę obwodnicy obok torfowisk, przesuwając ją nieco na zachód (słynna trasa przez Raczki). Można to było zrobić w miesiąc, ale trwało wiele lat i obwodnica Augustowa, choć już ostatecznie zaplanowana – jeszcze nie powstaje. Nie wiadomo nawet, kiedy powstanie.

W Suwałkach, w odróżnieniu od sytuacji wokół Augustowa (gdzie stoczono walkę na śmierć i życie o przyszłość takich gatunków, jak: miodokwiat krzyżowy, dzięcioł białogrzioty czy obuwik pospolity), chodzi przede wszystkim o ludzi. Ponieważ ważna droga krajowa (nr 8), biegnąca do granicy z Litwą, przechodzi przez samo centrum miasta – praktycznie nie da się w nim żyć. W ciągu doby przez Suwałki przejeżdża tranzytem 26–30 tys. pojazdów, w większości tirów. To więcej niż w Augustowie. Na trasie nr 8 z Białegostoku i nr 61 z Łomży do przygranicznego Budziska (czyli przez Suwałki) w latach 2002–12 wydarzyło się prawie 20 tys. kolizji i prawie 2 tys. wypadków drogowych. Zginęły w nich 423 osoby, a ponad 2 tys. odniosło rany. Droga przez Suwałki nie jest przystosowana do takiego natężenia ruchu dużych ciężarówek, trzeba ją wciąż naprawiać. Do tego dochodzą spaliny, hałas, nieustanne zagrożenie, a nawet utrata wartości gruntów w pobliżu drogi – tego wszystkiego w mieście mają już dosyć. Trudno się dziwić, że mieszkańcy, wiedząc, że będzie tak jeszcze minimum przez osiem lat, gotowi są protestować na ulicach. **(P.B.)**

Lepszy pałac niż stadion

Opomyśle przeniesienia (po zakończeniu mistrzostw Euro 2012) siedziby Ministerstwa Sportu i Turystyki z **Pałacu Blanka** przy ul. Senatorskiej do biur wybudowanych pod trybunami Stadionu Narodowego pisaliśmy w czerwcu 2011 r. Właścicielem Pałacu Blanka jest Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Dyrektor muzeum dr Janusz Gmitruk mówił nam, że po wyprowadzce urzędników pałac zapełni ciekawymi zbiorami, którymi zaskoczy „kolegów muzealników i gości”. W magazynach ma m.in. 300 ludowych sztandarów i 1500 obrazów o tematyce wiejskiej.

Minister Joanna Mucha jednak nie zajmie gabinetu z widokiem na piłkarską murawę, jej resort nie przeprowadzi się na drugą stronę Wisły. Stadion Narodowy jest własnością Skarbu Państwa i Ministerstwu Sportu przekazany został w tzw. trwały zarząd. Gospodaruje nim Narodowe Centrum Sportu – komercyjna spółka podległa minister Musze. I to ta spółka-córka przygotowała Ministerstwu Sportu propozycję wynajmu 5890 m kw. (taka powierzchnia jest resortowi „niezbędna”) za 5,216 mln zł czynszu, czyli za ok. 18 euro/m kw. miesięcznie. Resort tej oferty nie



© TADEUSZ POŻNIAK

przyjął i z dyrekcją ludowego muzeum wynegocjował przedłużenie kończącej się za miesiąc umowy najmu biur w Pałacu Blanka o dalsze trzy lata – do 2015 r. (ze stawką 14,93 euro/m kw. netto). Czynsz zasili konto muzeum, któremu Urząd Marszałkowski z roku na rok obniża dotacje. Ludowe sztandary i obrazy poleżą jeszcze w magazynach.

Pomieszczenia biurowe na stadionie (w sumie 8 tys. m kw.) nadal nie mają najemców. NCS od dłuższego czasu negocjuje umowę z jednym kontrahentem na wynajem 6 tys. m i szuka amatorów na resztę. Nazwy najemcy ani stawki czynszu przed zawarciem kontraktu NCS nie ujawnia i nie wiadomo, kiedy to zrobi, choć prezes NCS

miesiąc temu informował posłów z komisji sportu, że jest „w przededniu” podpisania umowy. Przyjmując, że najemcy będą płacić czynsz w podobnej wysokości, jak miało płacić ministerstwo, to każdy miesiąc opóźnienia w wynajmie biur zubaża stadionową kasę o ok. 600 tys. zł.

Stadion Narodowy – tak zakładano – miał być piłkarską areną i prestiżową siedzibą dla instytucji związanych ze sportem: Muzeum Sportu, PZPN i innych związków sportowych, Ministerstwa Sportu i Turystyki itp. Z powodu komercyjnych stawek czynszu (a i ambicji działaczy) okazało się to nierealne. Jedynie Polski Związek Piłki Siatkowej i Polski Związek Tenisa pytały NCS o ofertę na małe powierzchnie biurowe. **(M.H.)**



ARMANDO TESTA

OD MIŁOŚNIKÓW ESPRESSO. DLA MIŁOŚNIKÓW ESPRESSO.



Są chwile i niezapomniane miejsca, które mówią o przyjemności oraz pasji. Lavazza BLUE to perfekcyjnie przygotowane espresso. Zawsze i wszędzie. Teraz możesz cieszyć się wspaniałym, intensywnym smakiem kawy nie tylko w Twoim biurze, ale także w muzeum, czy kinie. Dzięki autoryzowanym dystrybutorom Lavazza zapewnia każdemu kompleksowe wsparcie.

www.lavazzalive.com **LIVE**

EDEN SPRINGS • tel. 801 222 444 • e-mail: telesprzedaz@pl.edensprings.com
ENDURANCE • tel. 34 328 53 94 • e-mail: info@lavazzablue.com.pl



© REUTERS/RAUF MALTAS/FORUM

Turcja oddaje Syryjczykom

Wojna domowa w Syrii zaczyna rozlewać się poza jej granice – w ubiegłą środę Turcja po raz pierwszy ostrzelała terytorium swojego południowego sąsiada, odpowiadając w ten sposób na zbombardowanie tureckiego miasta **Akçakale**, leżącego 500 m od granicy (zginęło tam pięciu tureckich obywateli, w tym trójka dzieci). Damaszek twierdzi, że w stronę Turcji strzelali syryjscy rebelianci, jeszcze tego samego dnia przekonywał, że wojsko już przywróciło spokój w tym regionie. Jednak wymiana ognia przez granicę w poniedziałek wciąż trwała.

W reakcji na te wydarzenia turecki parlament przedłużył rządowi specjalne prerogatywy, zezwalające na użycie wojska poza granicami kraju. Głosowanie miało głównie wymiar symboliczny – premier Turcji Recep Tayyip Erdoğan otrzymał takie uprawnienia

już w 2007 r. i wykorzystywał je, wysyłając komandosów do Iraku w pogoń za kurdyjskimi partyzantami. Do poniedziałku żaden turecki żołnierz oficjalnie nie przekroczył granicy z Syrią.

W samym Akçakale syryjski atak wywołał gwałtowne protesty przeciwko rządowi Erdoğan. Według dziennika „Radikal” rząd turecki stworzył w tym mieście bazę dla syryjskich rebeliantów, którzy stamtąd atakowali wojska reżimu Baszara Asada po drugiej stronie granicy. Mieszkańcy mają rządowi za złe, że naraził ich bezpieczeństwo – do tego stopnia, że turecki minister pracy, obecny na pogrzebie ofiar syryjskiego ataku, omal nie został pobity. Według październikowego sondażu German Marshall Fund 57 proc. badanych Turków jest przeciwnych jakiegokolwiek akcji zbrojnej poza granicami Turcji.

Pierwsze teki

W Gruzji powstaje nowy rząd. Pierwsze teki ministrów już rozdano. Gruzińskie Marzenie, które wśród dziewięciu koalicjantów jest najliczniejszą partią, zgarnęło sześć ministerstw, w tym m.in. spraw wewnętrznych, zagranicznych i rozwoju regionalnego. Cztery ministerstwa przejęli kandydaci z partii Nasza Gruzja-Wolni Demokraci, a jedno – przedstawiciele Partii Republikańskiej. Do obsadzenia pozostały jeszcze m.in. resorty edukacji, finansów, ochrony środowiska oraz energii i surowców naturalnych. Nowym przewodniczącym parlamentu będzie David Usupaszwili, a premierem prawdopodobnie Bidzina Iwaniszwili. Zmiany mają też dotyczyć stanowisk prezesa Banku Centralnego, szefa Agencji Kontroli Państwa i głównego prokuratora, którym miałby zostać wieloletni adwokat Iwaniszwilego, reprezentujący go m.in. w sprawie o obywatelstwo.

Gruzińskie Marzenie musi też znaleźć sposób na współpracę z partią prezydencką, która wciąż ma spore poparcie społeczne i 67 miejsc w 150-osobowym parlamencie. Poza tym zmiany, które wprowadzono w konstytucji dwa lata temu, wejdą w życie dopiero 1 grudnia 2013 r., zgodnie z nimi Gruzja z republiki prezydenckiej przejdzie na system parlamentarny. Ale na razie Gruzja wciąż jest republiką prezydencką, a najwyższe stanowisko w kraju jeszcze przez blisko rok zajmuje Michail Saakaszwili.



Dwie Unie, dwa budżety?

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Brytyjski premier David Cameron zagroził, że zawetuje nowy budżet unijny, jeśli pozostałe kraje będą nalegać na jego znaczącą podwyżkę. Taką podwyżkę przewiduje już obecna propozycja Komisji Europejskiej – według niej budżet na lata 2014–20 miałby wynieść nieco ponad 1 bln euro, w tym ok. 80 mld dla Polski. Wszyscy zakładają, że łączna kwota zostanie zbita w toku negocjacji, ale każdy ma inne wyobrażenia o dopuszczalnych obniżkach. Polska chce utrzymać dla siebie 70 mld, co i tak stanowiłoby podwyżkę względem poprzedniego okresu, Wielka Brytania żąda zamrożenia całego budżetu.

Powody są oczywiste: Cameron próbuje zaspokoić eurosceptyków we własnej partii, którzy buntują się przeciwko jego

rządowi; poza tym Brytyjczycy nie rozumieją, dlaczego mają płacić więcej na Unię, skoro sami ostro zaciskają pasa. Rząd tnie wydatki budżetowe do kości, urzędnicy od trzech lat nie dostali podwyżek. A groźby Camerona to nie przelewki – rok temu zawetował próbę wprowadzenia paktu fiskalnego poprzez nowy traktat, a po powrocie do Londynu obiecał eurosceptykom referendum nad członkostwem w Unii.

Polscy negocjatorzy, którzy liczyli, że do mkną rozmowy o budżecie już na listopadowym szczycie, teraz muszą brać pod uwagę, że Cameron je zerwie. Ale tym, co powinno budzić prawdziwe obawy, jest rozwiązanie na dłuższą metę, jakie proponuje brytyjski premier: osobny budżet dla strefy euro, osobny dla Unii. Cameron

podchwycił propozycję, jaka krąży już między krajami unii monetarnej – eurobudżet miałby stanowić załazek unii fiskalnej, niezbędnej do ocalenia wspólnej waluty. Tyle że Cameronowi przyświeca zupełnie inny cel – chce w ten sposób odchudzić budżet dla krajów poza strefą, a tym samym własną składkę.

Na koniec negocjacji, nawet jeśli miałyby się one przeciągnąć poza grudzień, każdy kraj będzie mógł postawić tylko jedno żądanie. Cameron, domagając się ograniczenia budżetu, oczekuje jednocześnie utrzymania brytyjskiego rabatu. A to już dwa żądania, więc na finiszu przełknie pewnie budżet, byle móc wrócić do Londynu z hasłem, że ocalił rabat. Wielka Brytania może z czasem wystąpić z Unii, ale bardziej niepokojące jest to, że strefa euro rozważa budowę odrębnych instytucji. Pomysł dwóch budżetów nie zniknie, dlatego Polska powinna szybko zadeklarować, kiedy chce wstąpić do unii walutowej.



© REUTERS/FORUM

Wolność za milczenie?

Cztery rozprawy i dwie godziny narady sędziowskiej – tyle zajęło watykańskiemu Trybunałowi Sprawiedliwości stwierdzenie winy i skazanie papieskiego kamerdynera. Za kradzież dokumentów Benedykta XVI Paolo Gabriele otrzymał wyrok półtora roku więzienia. Sędziowie wzięli pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące: wcześniejszą niekaralność sprawcy, przekonanie, że działał w obronie Kościoła oraz dobre opinie od pracodawcy. Benedykt XVI niemal na pewno ułaskawi Gabrielego, zwalniając go z obowiązku odbycia kary we włoskim więzieniu.

Skąd ta łaskawość dla człowieka, który sprowadził na papieża aferę Vatileaks? Watykanowi zależy na jak najszybszym wyciszeniu skandalu, ale także na tym, by sam Gabriele nie stał się źródłem kolejnych sensacji. Gdyby Benedykt okazał surowość, kamerdynier

miałby dodatkowy motyw, by opowiedzieć swoją historię mediom, a przy okazji wyjawiać kolejne sekrety papieskiego życia. Watykan okazując łaskę liczy najwyraźniej, że Gabriele odwdzięczy się milczeniem.

Wyjaśnił się też domniemany polski wątek w aferze. Wbrew spekulacjom prasy tajemniczym spowiednikiem, któremu Gabriele przyniósł kopie skradzionych dokumentów, nie był polski ksiądz. Podejrzania padły na ks. Józefa Barta, rektora Centrum Duchowości Bożego Miłosierdzia w rzymskim kościele Santo Spirito, gdzie Gabriele przychodził na msze św. „Ojcem duchowym” kamerdyniera okazał się jednak włoski ksiądz Giovanni Luzi i to on złożył żandarmerii watykańskiej obszernie wyjaśnienia, stając się kluczowym źródłem do aktu oskarżenia. Sam papieskich dokumentów nie czytał, a po kilku dniach je spalił.

Strzelać jak Białorusin

Białoruski superklub BATE Borysow nie jest wprawdzie debiutantem wśród piłkarskiej arystokracji – od pięciu sezonów gra w fazach grupowych Ligi Mistrzów lub Ligi Europejskiej, ale na jego sukces w meczach tej edycji rozgrywek Champions League, z OSC Lille i Bayernem Monachium, postawił tylko pewien taksówkarz z Mińska. I wygrał 87 mln rubli, czyli ok. 10 tys. dol. Klub ze 150-tysięcznego przemysłowo-portowego Borysowa nad Berezyną strzelił Francuzom i Niemcom po trzy gole! BATE istnieje od 1973 r. Najpierw było robotniczą drużyną Borysowskiego Zakładu Samochodowych i Traktorowych Urządzeń Elektrycznych.

W 1981 r. klub rozwiązano, ale po 15 latach przywrócono go do życia. Jako pierwszoligowiec BATE osiem razy świętował mistrzostwo i cztery razy wicemistrzostwo Białorusi. Od 2006 r. zdobywa tytuł czempiona kraju nieprzerwanie. Trenerem drużyny jest dziś Wiktar Hanczarenka, a głównym sponsorem największa na Białorusi firma ubezpieczeniowa BIEŁGOSTRACH oraz zakłady mięsne z Borysowa.

W Lidze Mistrzów BATE debiutował w sezonie 2008/09 jako najniższej klasyfikowany w rankingu UEFA debiutant i ubogi krewny ze Wschodu, z budżetem wynoszącym zaledwie 1,5 mln euro. Jednak już po pierwszym sezonie klub zarobił w rozgrywkach 6,3 mln euro. Dzięki ich sukcesom piłka nożna stała się na Białorusi popularna, a bilety na mecze klubu potrafią kosztować nawet 200 dol.



© PAP/DPA

Kronika medyczna Ameryki Łacińskiej

Prezydent Kolumbii zażądał telefonu komórkowego i laptopa z dostępem do Internetu zaledwie kilka godzin po tym, jak lekarze w Bogocie usunęli mu raka prostaty. Wiadomość o chorobie 61-latką zaskoczyła wszystkich, z nim samym na czele: nowotwór wykryto przypadkiem, we wcześniejszej fazie – prezydent nie będzie musiał przechodzić chemioterapii, a do zdrowia ma wrócić już za trzy tygodnie.

Santos jest kolejnym z latynoskich przywódców, którzy muszą się publicznie zmagać z rakiem. W ciągu ostatnich 12 miesięcy terapii poddali się prezydent Brazylii Dilma Rousseff i jej poprzednik na tym stanowisku Lula da Silva,



© AP/EAST NEWS

prezydent Argentyny Cristina Fernández de Kirchner, usunięty niedawno z urzędu w kontrowersyjnych okolicznościach Fernando Lugo z Paragwaju oraz Hugo Chávez, którego właśnie wybrano na prezydenta po raz czwarty. Wszyscy, poza tym ostatnim, o postępowaniu leczenia szeroko informowali opinię publiczną. Sam Chávez o nagły wysyp nowotworów u latynoskich przywódców oskarżał niedawno Stany Zjednoczone, dowodząc, że to spisek Waszyngtonu, który próbuje się pozbyć lewicowych prezydentów. Choroba Santos podważa tę teorię – Kolumbijczyk reprezentuje prawdę i jest najbliższym sojusznikiem Białego Domu w regionie.



Podwójna natura

Polacy coraz chętniej przekazują pieniądze z podatkowego 1 proc. Najczęściej na cele zdrowotne. Ale system, który ma w tym pomagać, nie jest zdrowy.

MARTYNA BUNDA
JULIUSZ ĆWIELUCH



procentu

Fundacja Dzieciom Zdążyć z Pomocą zgarnęła 24 proc. wszystkich pieniędzy z tzw. jednego procentu, czyli tej części podatku, którą każdy Polak może zadysponować według własnego uznania. Na jej konto trafiło 108,7 mln zł. Inne fundacje – jak mówi prezes Stanisław Kowalski – zaczęły ich przez to nie lubić.

Trudno się dziwić, jeszcze przed ogłoszeniem wyników rozdysponowania odpisów podatkowych za 2011 r. miesięcznik „Forbes” umieścił Zdążyć z Pomocą na czele najbogatszych fundacji.

© MAREK SOBCHAK



Ośrodek Rehabilitacji
Fundacji Dzieciom
Zdążyć z Pomocą
przy ul. Słowackiego
w Warszawie

© KUBA ATYS/AG

Jej aktywa oszacowano na 146 mln zł. Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w tym zestawieniu nie załapała się nawet do pierwszej trójki. W rankingu największych beneficjentów jednego procentu też jej nie ma.

A w tym roku padł kolejny rekord: do wszystkich organizacji pożytku publicznego (OPP) trafiło w sumie 457,3 mln zł. Kwota niebotyczna, biorąc pod uwagę, że jeszcze dziewięć lat temu było to zaledwie 10 mln zł.

Z 6858 organizacji, które mają status OPP i prawo do zbierania podatkowych odpisów, zaledwie 205 fundacji i stowarzyszeń zebrało kwoty przekraczające 300 tys. zł. Przeciętna OPP musiała zadowolić się około 8 tys. zł. Antyrekordzista Ludowo-Uczniowski Klub Sportowy Skrzyszów dostał zaledwie 80 gr. Ale nawet tych groszy nie zobaczą, bo w zeszłym roku nie złożyli sprawozdania finansowego i w myśl nowych przepisów nie mogli w 2011 r. prowadzić zbiórki.

Spółecznicy, którzy walczyli o tę jednoprocentową możliwość, jakoś nie świętują. Niektórzy – jak dr Grzegorz Makowski z Instytutu Spraw Publicznych

(z ramienia organizacji pozarządowych monitorował funkcjonowanie jednego procentu) – wręcz postulują całkowite zlikwidowanie tego ustawowego zapisu. – *Coś, co z założenia miało wyrównywać szanse, stało się mechanizmem do budowania nierówności. System, w którym organizacja staje się pośrednikiem do zakładania prywatnych kont i przekierowywania na nie pieniędzy z podatków, to aberracja. Chodzi o fundacje opierające działalność na otwieraniu subkont poszczególnych osób, które same dbają o gromadzenie na nich jak największej ilości pieniędzy z podatkowego odpisu. Ewa Kulik-Bielińska, dyrektorka Fundacji Batorego, nazywa to wprost prywatyzacją podatku. – Fundacja zamienia się w pośrednika dla czyjegoś prywatnego konta bankowego, na które spływają podatki, a nie żadne darowizny. Bo nie można zapominać, że to pieniądze z podatku, który ma służyć wszystkim, a nie wybranym. Czy naprawdę o taki system nam chodziło?* – pyta retorycznie.

Puzzle szczęścia

Zdążyć z Pomocą ma 18 tys. podopiecznych i 18 tys. subkont, do końca roku na pewno będzie ich 20 tys. Zaczęło się w 1997 r., w garażu domu, w którym nikt nigdy nie zamieszkał. Stanisław Kowalski wybudował ten dom. Miał wówczas sześćdziesiąt kilka lat i dochodową firmę produkującą puzzle. Na ulicę Łomiańską w eleganckiej dzielnicy Warszawy mieli wprowadzić się w kwietniu. W marcu, w wypadku, zginęła jego żona.

Nie wprowadzili się. Kowalski przeniósł więc tam swoją firmę od puzzli, ale bez pocucia, że ona jeszcze długo podziała, skoro żona zajmowała się księgowością, administracją. A w ogóle – co mu teraz po pieniądzach? Zaczął więc je posyłać na korczakowski dom dziecka, na szkołę dla niewidomych w Łaskach, na dom dla dzieci z porażeniem mózgowym. Aż na Łomiańską przyjechał Zbigniew Religa, wówczas znany lekarz. Dowiedział się od znajomych z TPD, że jest człowiek, który ma za dużo pieniędzy i chciałby pomagać dzieciom. A jemu – lekarzowi – wciąż się przez ręce przewijały dzieciaki z nieszczęściami, z którymi system medyczny nie wiedział, co zrobić. I tak, siedząc w domu przy Łomiańskiej, wymyślili tę fundację we dwóch. Obiecali sobie z Religą, że gdyby się to rozrosło do stu podopiecznych, to będzie dobra robota.

Po pięciu latach mieli ich tysiąc – poszło pocztą pantoflową po miście, że mają dobrą bezpłatną rehabilitację. Fundacja zebrała pieniądze od sponsorów i prywatnych osób na specjalistyczne urządzenia rehabilitacyjne – w garażu przy Łomiańskiej pani Kedrija, fizjoterapeutka z Moskwy, opłacana z początku

przez Stanisława Kowalskiego, za darmo przyjmowała dzieci. Coraz częściej zbierali też na spektakularne nieszczęścia. Na przykład na serię operacji Angeliki Dwojak, którą Zbigniew Religa poznał już jako minister zdrowia. Od kuchni gazowej zapaliła się piżamka na dziewczynce, wówczas siedmioletniej. Religa zobowiązał się publicznie, że NFZ pokryje koszt pionierskiej operacji – położenia kolagenu z cienką warstwą silikonu na spalonej twarzy. A fundacja wzięła na siebie koszty leków.

Szeroko opisywany w prasie przypadek Angeliki sprawił, że zaczęli zgłaszać się następni. Którzy doszli do wniosku, że nie ma co liczyć na państwo, gdy potrzebna była skomplikowana operacja. Stanisław Kowalski tłumaczy, że to problem systemowy; teoretycznie państwo finansuje niezbędne operacje, także za granicą, jednak rodzic musi zebrać oświadczenia kilku lekarzy, że operacji nie można wykonać w Polsce. A lekarze niechętnie podpisują takie papiery. Zebrać trzeba też inne zaświadczenia, a czas często goni. Część rodziców decyduje się więc pójść drogą na skróty, zbierać pieniądze. Tak było w historii Ali Wąsowskiej, dziewczynki, u której po urodzeniu na twarzy pokazał się naczyniak, wkrótce ogromnych rozmiarów. Fundacja zbierała pieniądze na pokrycie kosztów wyjazdu na konsultację w Berlinie, Izraelu i Stanach, a potem samą operację. Usunięcia naczyniaka podjął się jeden ośrodek w USA – lekarz zgodził się operować za darmo, ale trzeba było pokryć pozostałe koszty.

Takich przypadków przewinęło się przez fundację kilkadziesiąt. Zdecydowana większość jej podopiecznych to porażenia dziecięce, czyli powikłania niepomyślnych porodów. Latami dzieciaki podsyłał do fundacji zaprzyjaźniony, nieżyjący już lekarz z Centrum Zdrowia Dziecka. Teraz trafiają przez Internet, pocztą pantoflową.

W Zdążyć z Pomocą tylko około 1,5 proc. wszystkich dochodów z jednego procentu to pieniądze wpłacone na tzw. cele statutowe. Za „niesubkontowe” pieniądze fundacja kupiła parter budynku na Żoliborzu. Sponsorzy – m.in. właścicielka firmy kosmetycznej i marszałek województwa – wyposażyli 11 sal do rehabilitacji. Z Moskwy sprowadzono, robione na wzór kosmonautycznych, skafandry dla dzieci z niskim napięciem mięśniowym – pierwsze w Polsce. Ze Stanów – maszyny do stymulacji mózgu, technologie opracowane do szkolenia kosmonautów. Ostatnio przybył EEG biofeedback, urządzenia do ćwiczenia świadomego wzbudzenia określonych fal mózgowych. Dziecko, które ma kłopot na przykład z nadpobudliwością, uczy się sterować własnym ►

► mózgiem. W nowym ośrodku, Amicusie, fundacja zatrudnia 15 rehabilitantów. Hostel dla rodziców jest bezpłatny.

Teraz otworzyli filię fundacji w Poznaniu. Amicus już nie jest w stanie obsłużyć chętnych. Ku poirytowaniu rodziców wprowadzono limity – 20 sesji, a potem na koniec kolejki. Czekają nawet rok. Choć to oczywiste, że rehabilitacja nie powinna być przerywana. Budują więc kolejny, większy ośrodek rehabilitacyjny, który już kończą wyposażać. Zmienili statut, dziś zbierają też na dorosłych; podopieczni im urosli, najstarsi mają już po dwadzieścia kilka lat.

Subkonto dla obrotnych

W pierwszej dziesiątce najhojniej obdarowanych OPP z mechanizmu subkont korzysta aż 9 organizacji. Na drugim miejscu również jest fundacja, która zakłada subkonta – Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym Słoneczko. W tym roku na jej konta wpłynęło 13,4 mln zł. W zeszłym roku Słoneczko też było na drugim miejscu pod względem wysokości wpłat. – *Ten system się po prostu sprawdził i jest społecznie akceptowalny* – mówi Dorota Augustyniak, prezes Fundacji. Ma pewnie na myśli fakt, że mając do wyboru anonimową organizację i chore dziecko kogoś znajomego, dla wielu naturalnym odruchem jest pomóc znajomemu. – *Sęk w tym, że to jest system promujący lepiej sytuowanych, wykształconych i bardziej obrotnych. Ludzie z ich środowiska płacą podatki, mają świadomość, że warto odpisywać jeden procent* – tłumaczy szefowa Fundacji Batorego. Ci gorzej sytuowani mogą zabiegać o pomoc dla swojego chorego dziecka równie aktywnie, co z tego, skoro ich znajomi płacą mniejsze podatki, a czasem nie płacą ich wcale. Albo są rolnikami i nie mają możliwości odpisywania jednego procentu. Szefowa Fundacji Słoneczko zdaje sobie z tego sprawę. – *Ale moim zdaniem bardziej niesprawiedliwa jest sytuacja, kiedy osoby z niepełnosprawnymi dziećmi nie dostają pomocy, której potrzebują. Każdy, kto ma takie dziecko w rodzinie, wie, jak działa system państwowej pomocy i służba zdrowia. Ludzie biorą więc sprawy we własne ręce* – tłumaczy.

Podopieczni korzystający z subkont z reguły nie mieszczą się w państwowym systemie. Ich choroby są rzadkie, przewlekłe, często nieuleczalne. Wymagają ciągłej rehabilitacji. Bardzo często indywidualnej. – *Jedynie, co państwo miało nam do zaoferowania, to dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny raz na rok. Po wielu bojach udało się nam jeszcze załatwić w prywatnym stowarzyszeniu rehabilitację dwa razy w tygodniu przez 45 min. A nasz syn wymaga kilku godzin rehabilitacji dziennie* – mówi pan Piotr, ojciec



Stanisław Kowalski z Niną Andrycz na gali jubileuszowej dziesięciolecia Fundacji. Na konta Zdążyć z Pomocą wpłynęło w tym roku 108,7 mln zł, czyli jedna czwarta wszystkich „jednoprocentowych” pieniędzy.

Antosia chorego na Zespół Angelmana. W Polsce rehabilitacja kuleje. I to na obie nogi. Poszkodowani z banalnymi przypadkami, jak rehabilitacja po złamaniu ręki, muszą czekać w kolejce po kilka miesięcy. Dla tych przewlekłych po prostu nie ma propozycji.

Dzieci z prawnie orzeczoną niepełnosprawnością jest w Polsce niemal 200 tys. Jedno na dziesięcioro ma subkonto w Fundacji.

Nieufny jak Polak

– *Pieniądze na subkontach są tylko do dyspozycji rodziców. Rozliczamy dostarzone przez nich faktury. A jeśli pieniędzy zebrano więcej, niż dziecko aktualnie potrzebuje, rodzic może się podzielić, choć pozostaje to jego osobistą decyzją* – mówi w Zdążyć z Pomocą. Filozofia jest prosta: rodzice sami organizują zbiórki dla swoich dzieci, poruszają lokalne społeczności, korzystają z przyjaciół,

docierają do sponsorów. Mają motywację, jakiej nigdy nie będą mieli najlepiej zmotywowani fundacyjni pracownicy.

Zdążyć z Pomocą była na dobre rozkrecona, gdy wprowadzono jeden procent. Weszła w to od razu według zasady, że zbiera na subkonta dla konkretnych dzieci. To był autorski pomysł – prezes Stanisław Kowalski nie ukrywa, że ma ugruntowaną opinię o nieufności Polaków. Na fundację tak w ogóle ludzie płacą niechętnie, przekonani, że przejeżdżają te pieniądze pracownicy.

Czasami trudno się dziwić. Jedno z hospicjów swoim darczyńcom co roku przysyła podziękowania w formie katalogu na kredowym papierze. Jego wydrukowanie i rozesłanie musi kosztować mnóstwo pieniędzy. – *Swój jeden procent odpisywałem na Fundację przy Centrum Zdrowia Dziecka. A później zobaczyłem w telewizji ministra zdrowia, który mówił, że tam jest jakiś gigantyczny przerost za-*

trudnienia. Szlag mnie trafił, że się do tego dokładałem – mówi jeden z rodziców.

Ludzka nieufność sięga tak daleko, że ustawa, która powstała, żeby dać ludziom szansę wspierania lokalnej inicjatywy, okazała się dla niej zabójcza. W Nidzicy z tytułu jednego procentu ludzie odpisali 250 tys. zł. Ale zaledwie 50 tys. z tej kwoty przeznaczyli na organizacje działające na terenie gminy. – W tym roku pozyskałam najmniejszą kwotę w historii. Zaledwie 15 tys. zł. A przecież te pieniądze w całości idą na pomoc zdolnym, ale biednym uczniom z naszego regionu – mówi Barbara Margol, szefowa Nidzickiego Funduszu Lokalnego. Jej zdaniem, tak niski wynik to z jednej strony kwestia konkurencji z fundacjami, które stać na kampanię telewizyjną, celebrytów i drogie katalogi. – Ale z drugiej strony myślę, że ludzie nie chcą się chwalić, ile płacą podatków, i nie ufają małym stowarzyszeniom. Jej fundacja nie ma ani jednego członka na etacie, prezes działa za darmo, a zareklamowali się dzięki uprzejmości jednej z gazet. Widać to za mało, żeby wzbudzić w sąsiadach zaufanie.

Coś za coś

Na własne utrzymanie Zdążyć z Pomocą przeznacza ok. 4–4,5 proc. przychodów (w 2011 r. dało to około 4 mln zł). Według rocznego sprawozdania finansowego na wynagrodzenia Fundacja przeznaczyła w 2011 r. 2,5 mln zł. Zatrudnionych na stałe jest około 20 osób w administracji (w tym marketingowcy), plus – jak wspomnieliśmy – 15 rehabilitantów i psycholog. Prezes zarabia 10,8 tys. zł brutto, ale według sprawozdania – był taki miesiąc, gdy łącznie z nagrodami i umowami o dzieło było to 32,3 tys. zł brutto.

W 2010 r. w ramach fundacji przeprowadzono 4 mln operacji finansowych – wpłat, wypłat, rozliczania faktur, przewlekania pieniędzy. Żeby z tym sobie poradzić, fundacja zakupiła program teleinformatyczny – czynną całą dobę infolinię, przez którą rodzice mogą się dowiedzieć, ile mają pieniędzy na subkontcie, które faktury już są rozliczone, a które jeszcze nie. Utrzymanie tego kosztuje 100 tys. zł rocznie. Wprowadzono SAP – specjalny program do obsługi księgowo-finansowej korporacji.

System jest samouszczelniający się. Rodzicom i fundacji zależy, żeby wszystko odbywało się bez komplikacji. Poza fundacją właściwie innej kontroli nie ma. – Nie wiemy, czy i jak organizacje to weryfikują. Jak weryfikują np. dochód na osobę w rodzinie? Nie są urzędem, który może to sprawdzić. Nie wiemy, ile pieniędzy zostało zebranych na poszczególnych subkontach i na co zostały wydane, bo ustawa nie przewiduje obowiązku szczegółowego

sprawozdawania wydatkowania pieniędzy zebranych z jednego procentu – mówi Ewa Kulik-Bielińska. Urzędy skarbowe kontrolują fundacje pod kątem formalnym. W szczególności kto, komu, za co przelał pieniądze z subkonta już nie wchodzi. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej jest w stanie skontrolować ledwie kilka fundacji rocznie. Przy tej liczbie przelewów kontrola to raczej wyrwykwa. Dotychczas nie wybuchła żadna większa afera z rozliczaniem pieniędzy z subkont. Ale niektórzy rodzice są do nich bardzo przywiązani. – Były już przypadki, że po śmierci podopiecznego rodzina domagała się przelewu pozostałych na subkoncie środków. Traktując je jak własne – dodaje Ewa Kulik-Bielińska.

Trudno się dziwić, że fundacje zatrudniają profesjonalnych księgowych. Można się zastanawiać, czy prezesi powinni dostawać pensje. Część – jak Anna Dymna – pełni funkcje honorowo. Inni mają etaty. Większość z nich nie chce jednak podać wysokości pborów. Choć udało się już wyeliminować patologię w postaci pobierania opłat za prowadzenie subkonta, to przy takich kwotach spokojnie można działać korzystając z odsetek i wolnych wpłat. Pieniądze z urzędów skarbowych wpływają do fundacji od końca stycznia do końca sierpnia. Ale informacje, na kogo konkretnie zostały przeznaczone, do fundacji trafiają zbiorczo dopiero 30 września. Przez ten czas leżą na koncie fundacji. W przypadku niektórych kwoty z odsetek sięgają dziesiątek tysięcy złotych. Jeden z rodziców, którego dziecko ma subkonto, komentuje to lakonicznie: coś za coś.

Osoby działające w organizacjach pozarządowych i charytatywnych o tych największych mówią: hurtownicy. Niemal każda ma rozbudowany dział marketingu, obsługują je agencje PR, reklamują celebryci, zadzwonić można do nich na bezpłatne infolinie. (Uwaga, na jednej z nich rozmowy są nagrywane). Trudno powiedzieć, czy to jeszcze fundacje, czy już raczej korporacje. Fundacja Rosa uczciwie przyznaje się, że na kampanię promocyjną związaną z jednym procentem wydała 3,2 mln zł. A z każdej pozyskanej złotówki 40 gr idzie na funkcjonowanie fundacji. Inne podają niższe kwoty na reklamę. Te, które w ogóle ujawniły nam te dane, mówią o kwotach rzędu 300 tys. zł. To pieniądze, o których nie może pomarzyć większość spośród ponad 6,5 tys. OPP.

Powyżej miliona zebrały tylko 64 fundacje. Poza nielicznymi wyjątkami (Ochotnicza Straż Pożarna czy Greenpeace) zdecydowana większość zbiera na chore dzieci. Zresztą większość dużych fundacji nastawiona jest na pomoc dzieciom: chorym, niepełnosprawnym, porzuconym, biednym, umierającym.

Wykluczeni, chorzy psychicznie, bezdomni już tak bardzo nie poruszają serc Polaków. Stowarzyszenie Emaus pomaga wrócić do normalnego życia ponad 30 bezdomnym. Jako pierwsze w Polsce uzyskało status OPP i mogło pobierać jeden procent. W tym roku zebrało 3 tys. zł. – Naszą filozofią jest uczenie tych ludzi życiowej samodzielności, więc o ten jeden procent nie zabiegamy żadną kampanią. Zresztą raczej nie przyniosłaby większego efektu. Rządzimy sobie sprawę, że nie jesteśmy modnym tematem – mówi Zbigniew Drązkowski, szef stowarzyszenia.

Zdążyć z Pomocą ogłasza w mediach apele rodziców, pomaga w obsłudze koncertów, zbiorek publicznych, loterii, licytacji prezentów przekazanych przez celebrytów. Stanisław Kowalski tłumaczy, że na sponsorów, których pozyskiwaniem zajmuje się dział marketingu, dobrze działa nazwisko patronującej sprawie Beaty Tyszkiewicz plus fakt, że dużo już zrobili. Z dawnych czasów została jedna zasada: fundację reprezentuje prezes. Na każdym piśmie musi być jego podpis.

Okienko nie do wykreślenia

Choć o tym, że idea systemu została wypaczona, mówi się od dawna, szans na jego zmianę raczej nie ma. W 2009 r. zastanawiano się, czy nie wykreślić z zeznania podatkowego okienka, w którym zapisuje się dane, na kogo konkretnie chcemy przeznaczyć odpis. Po takim ruchu zakładanie subkont byłoby niemożliwe. – Fundacje użyły wszelkich możliwych populistycznych chwytów. Argumenty urzędników w konfrontacji z kalekimi dziećmi nie miały żadnych szans. Trzeba było się z tego wycofać – mówi pracownik Ministerstwa Finansów. Kolejny krok wykonało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, które postanowiło znówelizować Ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Chodziło o zwiększenie przejrzystości działania organizacji, bo sporo z nich nie składało sprawozdań finansowych. Choć miały taki obowiązek. Już w pierwszym roku funkcjonowania odpisu sprawozdań nie złożyło ponad 30 proc. OPP. A później było już tylko gorzej. Po nowelizacji w 2010 r. każdy, kto nie złożył sprawozdania, tracił prawo do pozyskiwania jednego procentu. – Okazało się, że sprawozdań nie złożyła nawet część tych największych organizacji. Podniósł się szum. Presja była taka, że minister pracy przedłużył termin składania sprawozdań – dodaje Grzegorz Makowski. Choć jeden procent to pieniądze, które formalnie należą się państwu, to w imię świętego spokoju państwo woli nie wiedzieć, co się z nimi dzieje.

MARTYNA BUNDA, JULIUSZ CWIŁUCH



© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Jak zmieniło się życie **Piotra Glińskiego**,
odkąd prezes PiS ogłosił, że to jego kandydat na premiera?

Premierowy tydzień

ANNA DĄBROWSKA

W poniedziałek Piotr Gliński przesiadł się ze swojego samochodu klasy średniej do sejmowego auta, przypisanego do klubu PiS. I z miejsca podpadł tabloidom, bo „jeszcze nie premier”, a już „jeździ za nasze”. Następnego dnia partia oddała mu do dyspozycji jeden z partyjnych samochodów i kierowcę. – *Ma bardzo napięty plan, ciągle gdzieś się spieszy. Lepiej niech profesor wozi kierowca, niż ma narażać się na zdjęcia w tabloidach, jak przekracza prędkość czy parkuje na zakazie* – mówi jeden z polityków PiS. W poniedziałek partia oddelegowała też na odcinek Glińskiego swojego łącznika Krzysztofa Łapińskiego, od 10 lat zawodowo związanego z PiS, który ma pomagać „premierowi” w relacjach z mediami, w zbieraniu materiałów i szukaniu kontaktów.

W tym tygodniu Piotr Gliński ma rozpocząć urzędowanie w przeznaczonym dla niego gabinecie, w którym będzie konstruował swój premierowski gabinet. – *Partia na pewno nie będzie płacić za wynajęcie tego biura, profesor musi to załatwić we własnym zakresie* – oficjalnie zapewnia Joachim Brudziński (PiS). Nieoficjalnie wiadomo, że PiS dołoży się do czynszu. Takiego miejsca profesor nie miał do tej pory ani na uczelni w Białymstoku, ani w PAN, ani nawet w swoim domu na warszawskiej Saskiej Kępie. Poszukiwania odpowiedniego lokum trwały kilka dni. O pokoju w biurcu partii przy ulicy Nowogrodzkiej nie było mowy, bo to od razu popsułoby wizerunek ponadpartyjnego kandydata. Ale siedziba nie mogła też być zbyt daleko. Partia szukała więc lokalu w centrum, ale bez przepychu, bo zaraz gazety wytkną, że o tanim państwie pod

jego rządami możemy zapomnieć. Ostatecznie padło na lokal przy ul. Wiejskiej, niedaleko Sejmu.

1 października, kiedy PiS ogłosił swojego kandydata na premiera, prof. Gliński wziął urlop wypoczynkowy w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Na 17 dni. – *Raczej trudno pogodzić obowiązki kandydata na premiera i naukowca PAN, więc będę rekomendował profesorowi przedłużenie urlopu* – mówi prof. Andrzej Rychard, przełożony Glińskiego w PAN.

Premier wyklada

Wtorek, swój pierwszy dzień w nowej roli, Piotr Gliński zaczął od rozgrzewki medialnej. Wystąpił u Bogdana Rymanowskiego, któremu kiedyś, w drodze wyjątku, wywiadu zdecydował się udzielić prezes PiS. Potem było jak zwykle, jakby w poniedziałek nic się nie wydarzyło. Kandydat na premiera pojechał pociągiem do Białegostoku, gdzie od 14 lat jeden dzień w tygodniu wyklada socjologię (tam nie poprosił o urlop).

Rok akademicki dopiero się zaczyna i pierwsze wykłady oraz seminaria były bardziej organizacyjne niż naukowe. – *Nikt profesorowi nie gratulował nominacji, w ogóle nie poruszaliśmy z nim tego tematu* – mówi jedna ze studentek Glińskiego. Większość studentów głośnie

NAJLEPSZA OFERTA DLA TWOJEJ FIRMY

SERIA CITROËN **BUSINESS**

Z KLIMATYZACJĄ, RADIEM CD, NAWIGACJĄ, BLUETOOTH,
LAKIEREM METALIZOWANYM I RADAREM PARKOWANIA TYŁEM



**CITROËN BERLINGO
MULTISPACE 1.6 HDi 90
BUSINESS**

1039 zł netto miesięcznie

**CITROËN C4 1.6 HDi 90
BUSINESS**

939 zł netto miesięcznie

**CITROËN C5 2.0 HDi 160
BUSINESS**

1499 zł netto miesięcznie

W WYNAJMIE Z ZEROWĄ WPŁATĄ WŁASNĄ

CITROËN poleca **TOTAL**

Sprawdź nową ofertę na samochody z limitowanej serii Business. Atrakcyjne warunki finansowania, wyjątkowo wyposażone modele, leasing od 105% lub niska rata w wynajmie Easy Business Rental z gwarancją odkupu samochodu przez Citroën Polska. To wszystko znajdziesz w ofercie dla firm. Zapraszamy do salonów Citroëna.

CRÉATIVE TECHNOLOGIE

